

Diabły rechotały przy tym, turlając się po ziemi i skacząc z radości. Rozsadzała je duma, iż są tak psotliwe i zabawne. Ostatni worek z mąką postanowiły wykorzystać inaczej. Mąkę wysypały do drewnianego koryta z wodą i zaczęły ugniać ciasto. Zza pazuchy wyciągnęły proce, które zawsze nosiły przy sobie, robiąc z nich użytek wybijając szyby w oknach lub dręcząc koty, które akurat nieopatrznie znalazły się na ich drodze. Ciastem zaczęły strzelać w pierw na ośle, gdzie popadło, póki jeden z diabłów sam nie został trafiony w czerep. Dopiero się zaczęło. Rozgorzała walka. Wśród pisków, skowytu i diabelskiego rechotu, diabły obrzucały się ciastem, które przyklejało się do ich czarnej sierści. Kiedy ciasto się skończyło, a diabły nieco ochłonęły, jeden z nich wpadł na kolejny pomysł. Na czterech łopatach wiatraka, porozwieszały kolorowe wstążki, długie na 3 łokcie, skutkiem czego wiatrak przypominał bardziej wiatraczek, który można było zakupić dla dzieci na odpuszcie. Nasypały piasku w tryby, a w żarna wysypały orzechy. Nim się spostrzegły, nadszedł poranek, a to nie najlepsza pora dla diabłów. W mgnieniu oka zakwiczały, rozbiegły się, pierzchły... Ponoć do dziś grasują w ostępach leśnych, uprawiając swoje nieczne psoty. Nadal wysypują grzybiarzom kosze pełne grzybów lub podkładają niejadalne. Podobnie czynią ze słojami pełnymi jagód, w nocy zakradają się do pasiek i bez żadnej przyczyny przewracają ule, dziewczki zaś, które samotnie do lasu chodzą, bałamuca sromotnie...

Bartosz Puchowski

Rycerz Cekca

W drugiej połowie trzynastego stulecia w tej pięknej okolicy pojawił się bezręki rycerz Ciechota, przez pomorskich pobratymców – wojowników zwany Cekcą. Kilkakroć uczestniczył z przyboczną drużyną młodego księcia Mściwoja II, syna Świętopełka, w walkach granicznych o Nakło z Przemysłem I, księciem Wielkopolski. W ostatniej bitwie stracił prawicę, ratując życie młodego księcia. Znani się od dawna. Był pacholeciem, gdy Krzyżacy wzięli go z napadu na pogranicze Mazowsza jako kompana dla będącego u nich w zastawie syna Świętopełka. Dla księcia Mściwoja nie żałowałby nawet życia.

Teraz życie samo wykluczyło go z wojaczki. Na „pocieszenie” otrzymał od księcia pięć włók ziemi „niczyjej” – teren mógł sam wybrać z rozległych gruntów księstwa świeckiego, należącego do młodego Mściwoja. Wybrał lasy i jeziora – zawsze człowieka wyżywią. Tu pobudował się, założył rodzinę. Nie zląkł się nękania przez Pomorzan – przecież był poddanym ich pana - chociaż nieco inaczej mówił i nie włączał się do rytualnych obyczajów okolicznych wsi. Odległości między osadami były znaczne, więc też nikt go nękać nie próbował. Najbliższa osada Bysław była już związana z nową wiarą. Był chrześcijaninem, podobnie jak jego pan. Na nabożeństwo szedł kawał drogi do wspomnianego już Bysławia. Właśnie tam poznał swą Mirosławę. Wkrótce też na świat przybył pierworodny, a potem i drugie dziecię... W pobliżu jego zabudowań pojawiły się inne. Sąsiedzi też uczęszczali z nim na nabożeństwo do świątyni w Bysławiu. Wprawdzie wszyscy dorobili się koni, ale zajęć ciągle przybywało, a czasu i sił ubywało. Pomyśleli o potrzebie świątyni tu na miejscu w Ciehocinie.

Pewnego razu, a było to Anno Domini 1287, podczas nabożeństwa w parafii bysławskiej dowiedział się, że do niedalekiej Tucholi na konsekrację tamtejszego kościoła przybędzie arcybiskup gnieźnieński, Jakub Świnka. Pomyślał, że będzie go prosił o wstawiennictwo w sprawie świątyni w swojej miejscowości.

W wyznaczony dzień wdział dobrze zachowany strój rycerski, przybrał konia, osiodłał i dosiadł dumnie jak za dawnych lat. Postanowił dotrzeć przed oblicze świątobliwego namiestnika Kościoła, wszak sprawa świątyni w Ciechocinie była pilna i ważna. Okazało się, że na uroczystości konsekracji kościoła w Tucholi był obecny także książę Mściwoj. Od walki pod Nakłem minęło już ponad trzydzieści lat. Obaj bardzo się zmienili...

Gdy Ciechota próbował przedostać się przez tłum w kierunku arcybiskupa, stojący obok niego książę – pan Mściwoj od razu rozpoznał swego sługę, przyjaciela i zbawcę. Książę uściskał swego rycerza, wysłuchał i obiecał ponieść koszty przyszłej budowy świątyni w Ciechocinie.

Ciechota do domu wrócił mocno uradowany. Dowiedział się, że jego książę Mściwoj należy do najgorliwszych krzewicieli chrześcijaństwa. Ufundował Bogu i ludziom Pomorza już dziesięć świątyń, także bogatą katedrę w Pelplinie. Rycerzowi nie zdradzono jednak tajemnicy tej gorliwości. Wypływała ona ze starań księcia o uzyskanie w Rzymie zezwolenia na rozwód z żoną Eufrozyną, osobą znacznie starszą od niego, która była matką Władysława Łokietka – z pierwszego małżeństwa. Ślub prawie sześćdziesięcioletniego Mściwoja z młodą i piękną Sulisławą odbył się niebawem.

Wkrótce z polecenia księcia przystąpiono do budowy kościoła w Ciechocinie. Chociaż uczestniczyli w niej wszyscy mieszkańcy wsi, a budulca doskonałego nie brakowało, wznoszenie świątyni trwało dobrych kilka lat. Toczące się na pograniczach walki oraz klęski żywiołowe opóźniały wykończenie Domu Bożego.

Wczesną wiosną Anno Domini 1292 nadszedł wreszcie uroczysty dzień konsekracji. Przygotowaniem uroczystości zajął się archidiakon pomorski, mistrz Stefan, notariusz Przemysła II Wielkopolskiego. Święcenia świątyni dokonał biskup włocławski Wiesław. Z bogatymi darami dla nowej parafii przybyli kasztelan Adam ze Świecia oraz kasztelan Nasław z Serocka. Siostry norbertanki z Żukowa przywoziły bogato haftowane szaty liturgiczne, a księża z pobliskiej parafii – Bysławia, Raciąża i Tucholi – drobniejszy sprzęt liturgiczny. Wojewoda pomorski, Paweł, wspominał z żalem, że śp. książę Mściwoj nie zdążył ujrzeć świątyni w chwale Bożej. Zmarł w dzień Bożego Narodzenia, zaledwie parę miesięcy wcześniej. Ale najbardziej odczuł tę żalność Ciechota, wierny i mężny rycerz księcia Mściwoja: - *Teraz czas i na mnie* – rzekł do siebie po cichu. Kościół był niewielki, drewniany. Wzniesiony z dębowych bierwion, przyozdobiony uwypukleniami, wcięciami, wyróżniał się okazałością spośród pozostałych budowli wsi.

Lecz największe wrażenie robiła wieża o kształcie dawnych wież obronnych przy warowniach: zwężana ku górze i poszerzona tam, gdzie mają być dzwony. Na wypadek wojny musiała pełnić zadanie obronne. Początek uroczystości obwieściły



dzwony. Wzywając do modlitwy, zawsze budziły u powszechnego gminu grozę i poszanowanie. Obytych w wierze chrześcijańskiej przywoływały także do porządku i skupienia. Zaś okoliczny lud, na wpół pogańskich obyczajów, słysząc to powietrzne wołanie, szedł do kościoła posłusznie, jakby ciągnięty czarodziejską siłą.

Często się zdarzało, że święcenie kościołów na pogańskim jeszcze w dużej mierze Pomorzu było wykorzystywane do napaści na wyznawców nowej wiary. W krajach słowiańskich nie było bowiem ziemi, która z większym uporem by stała przy swoim pogańskim obyczajowi niż Pomorze, zwłaszcza zachodnie, stąd niezbyt dalekie.

Tym razem czuło się spokój i powagę. Uroczystość zakończyła się wieczorem, lecz drzwi świątyni stały jeszcze długo otwarte. Owiana modlitwami i pieśniami, pełna wonności kadzidel przyjmowała każdego, kto wstępował w jej progi. Uroczystości nic nie zakłóciło. Wielkie czyny i twórczy duch dzielnego rycerza Cekcy przetrwały nie tylko w powołaniu parafii cekcyńskiej, lecz także w pięknym rozwoju wsi jego imienia.

* * *

Po śmierci Mściwoja, zgodnie z wolą księcia zawartą w testamencie kępińskim, władzę na Pomorzu Gdańskim przejął Przemysław Wielkopolski. Wkrótce po koronacji na króla Polski Przemysław II zginął z rąk siepaczy nasłanych przez margrabiów brandenburskich. W walce o tron polski z Władysławem Łokietkiem zwyciężył czeski Wacław II, który w roku 1301 przekazał Cekcino i Bysław Piotrowi Święcy w zamian za opowiedzenie się tego możnowładcy po stronie Czecha. Mieszkańcy tych osad rządili się prawem polskim aż do 1379 roku, mimo iż ziemie te już pół wieku były pod zarządem krzyżackim.

Kazimierz Wajda

Na podstawie informacji o założeniu parafii cekcyńskiej wg dociekań księży S. Kujota, F. Salina i Wł. Łęgi.

Szary Kesz

Na terenie gminy Cekcyn istnieje stara legenda opowiadająca o jakiejś dziwnej zjawie, upiorze, który grasuje w okolicach Krzywogonca. Wspomina o niej już w 1926 roku doktor K. Karasiewicz w książce pt. „Bory Tucholskie”: „Przy drodze, prowadzącej z Cekcyna do Krzywogonicy, znane jest miejsce zwańne „Szary Kesz”. Gospodarze, jadący tam nocą z lasu, nabożnie się żegnają i szybko koło tego miejsca przejeżdżają. Duch ma nieustannie w tym miejscu lecieć za wozem. Gdy pewnego razu jakiś śmiałek pozwolił sobie batem uderzyć idącego za wozem ducha, widmo, wydawszy jęk przeraźliwy, znikło, a gospodarz, przyjechawszy do domu, rozchorował się ciężko i umarł”. K. Karasiewicz, *Bory Tucholskie, Kraków 1926, s. 48.*

To był początek prześladowań ludzi przez widmo. Człowiek, idąc niedaleko lasów i pól zwanych Szarym Keszem, zaczął przeklinać bydło i wyzywać ludzi. Kiedy usłyszało to widmo, odebrało mu wzrok. Ta była prawdziwa tragedia i cios dla całej rodziny owego Jana. Kto co złego zrobił, zaraz był surowo ukarany przez duchy. Niektórzy mieszkańcy Krzywogonca, który od tego czasu trochę zmienił nazwę, dziwili się, bo większość uważała, że duchy powinny im pomagać. Tymczasem one